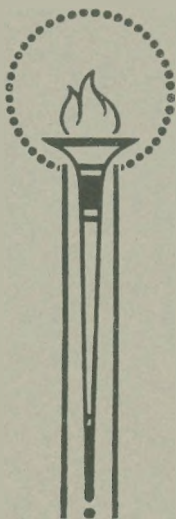


KSIĄDZ ZYGMUNT SZCZĘSNY FELIŃSKI  
ARCYBISKUP METROPOLITA WARSZAWSKI

TRZEJ WIESZCZOWIE NASI  
WOBEC  
KOŚCIOŁA



KRAKÓW  
G. GEBETHNER I SPÓŁKA



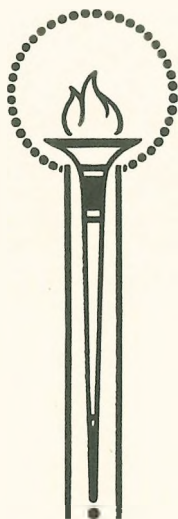




KSIĄDZ ZYGMUNT SZCZĘSNY FELIŃSKI  
ARCYBISKUP METROPOLITA WARSZAWSKI.

KSIĄDZ ZYGMUNT SZCZĘSNY FELIŃSKI  
ARCYBISKUP METROPOLITA WARSZAWSKI

TRZEJ WIESZCZOWIE NASI  
WOBEC  
KOŚCIOŁA



1888

KRAKÓW  
G. GEBETHNER I SPÓŁKA

182686



---

# LIST OTWARTY

DO PANA MARYANA ŻDZIECHOWSKIEGO.

Dostojny a wielce łaskawy Panie!

Poczynam od serdecznego podziękowania za nadesłane mi dzieło, które z wielkiem uznaniem, a prawdziwą dla duszy pociechą, przeczytałem.

W ogólnych zarysach ocenienie naszych najznakomitszych poetów wydaje mi się nietylko oryginalnem, ale też równie głębokiem jak trafnem, dopełniłbym je tylko w niektórych szczegółach, na podstawie znanych mi osobiście z życia Mickiewicza i Słowackiego faktów, które rzucają jaśniejsze na powody zerwania ich z Towiańskim światło. Szczegóły te z życia obu mistrzów nie stoją bynajmniej w sprzeczności z postawioną przez pana rdzenną charakterystyką ich gieniuszu; owszem, silniej ją jeszcze wspierają.

Mickiewicz zawsze i wszędzie jest olbrzymem uczucia, Słowacki zaś fantazyi, i tato właśnie nieokiełznana w obu potęga ducha, praca ich do czynu, jakkolwiek w różnych kierunkach, spowodowała

u obu zerwanie z mistrzem, pomimo, iż zasadniczych nauki jego podstaw żaden z nich nie odrzucił. Mówiąc o Towiańskim, pominął pan jeden, niezmiernej wagi pod względem praktycznego rozwoju nauki jego, szczegóół, który stał się właśnie kamieniem obrazy dla obu naszych wieszczów. Towiański mianowicie pozostawił swej własnej indywidualnej działalności prowadzenie całej Sprawy, o tyle tylko pozwalając swym adeptom występować czynnie na zewnątrz, o ile on sam któremu z nich to poleci, i to nie inaczej jak wedle udzielonych przezeń wskazówek. Póki w oczekiwaniach Koła uiszczenie obietnic mistrza zdawało się rychłem, zwolennicy jego poddawali się chętnie owej roli biernej, ufni z jednej strony w boskie jego posłannictwo, z drugiej zaś zajęci wewnętrznem przyswojeniem sobie duchowej treści jego nauki. Gdy jednak po kilkakrotnem niespełnieniu się, dokładnie określonych co do czasu i miejsca, przepowiedni, mistrz, dla ocalenia swej powagi, zmuszonym się widział do ogłoszenia w zasadzie, że dla ducha proroczego czas nie istnieje, gdyż on wszystko widzi w obecności; że to jedynie jest pewnem, iż widziane przezeń rzeczy spełnić się muszą, jako objawione przez Boga, ale czas ich spełnienia przed samym prorokiem jest zakryty; wówczas zwątpienie oparowało mniej cierpliwe duchy, zwłaszcza pod względem posłannictwa co do postawienia na ziemi Sprawy.

Póki Mickiewicz miał katedrę w Collége de



France, z której, z polecenia samego mistrza, mógł wygłaszać pewne przynajmniej części jego nauki, póty włożone nań posłuszeństwa wędzidło mniej uczuć się dawało gorącej jego naturze, lecz gdy mu i na katedrze zamknięto usta, mistrz zaś nie dawał mu żadnego zlecenia, zdolnego pochłonąć niezmierną jego potrzebę działalności, Mickiewicz nie poprzestając już na cierpliwem gryzieniu wędzidła, zerwał je całkowicie i z gorączkowym zapalem począł działać na własną rękę.

Po powrocie jego z Rzymu do Paryża, w marcu 1848 roku, z własnych ust Mickiewicza słyszałem następujące określenie stosunku jego do Towiańskiego:

»Mistrz — mówił on — przyniósł zasób prawd wielkich, którego ludzkość nie wyczerpie i przez lat tysiąc, za co należy mu się uznanie i wdzięczność. Nie uznaję wszakże by on sam przeznaczonym był od Boga do wprowadzenia w życie prawd mu objawionych. Każda wielka idea, rzucana w łono ludzkości, musi się wyrabiać i w widome wcielać kształty pracą wszystkich przyjmujących ją jednostek, wedle natury indywidualnego ich ducha, inaczej bowiem pozostanie idealną niewypróbowaną mrzonką. Wiem — ciągnął dalej z zapalem — że i w tego rodzaju wolnej a zbiorowej pracy życiodawcza prawda nieraz zostanie skaleczoną lub skoszlawioną, ja sam mogę ją przy najlepszej woli sprowadzić nieraz na manowce, gdyż omylność jest niezbędnym ludzkiej natury atrybutem, ale ja nie potrafię po-

ruszać się niewolniczo jak automat wśród rozstawionych dokoła szklanek, a choćby przyszło stłuc niejedną, wolę to, byłem do prawdy niezależną utorował drogę».

Oprócz zwątpienia o praktycznem posłannictwie mistrza, przyczyniło się niemało do stanowczego z nim zerwania całkiem różne pojmowanie środków, jakich należało użyć przy postawieniu — jak się wyrażano — Sprawy.

Towiański odrzucał wszelką inicjatywę osobistą, zalecając bierne wyczekiwanie działania Opatrzności. Stąd też nie tylko potępiał zbrojne lub dyplomatyczne na korzyść Polski wystąpienie, lecz publicznego nawet głoszenia nauki swej zwolennikom swoim zabraniał, prywatne jedynie pociąganie, korzystnie dla Sprawy usposobionych osób i zwracanie ich ku niemu, zalecając. Mickiewicz, przeciwnie nalegał na energiczną i wszechstronną propogandę zasad, nie wyłączając bynajmniej dyplomatycznego a choćby i zbrojnego wystąpienia, byle w imię przyjętych idei i przez ludzi związanych z sobą jednością zasad i mającego się osiągnąć celu.

To też Towiański, nie mogąc skłonić Mickiewicza do pierwiastkowej uległości, nazwał go ziemią w duchu i wyłączył z Koła, postawiwszy na jego miejscu Seweryna Goszczyńskiego, któremu nadał mistyczne miano: duch w skale.

Od tej chwili rozpoczyna się samoistna działalność Mickiewicza na gruncie towiańszczyzny, najpierwszą zaś kwestyą praktyczną, jaką przed-

siewziął rozwiązać, był stosunek wyznawców nowej nauki do Kościoła.

Tu zaznaczyć wypada ważną niezmiernie przy ocenianiu stanowiska Towiańczyków okoliczność, a mianowicie, że mistrz ich nietylko nie potępiał Kościoła ani się od niego dobrowolnie odrywał, lecz stanowczo owszem i stale utrzymywał że nauka jego, jakkolwiek nowa, dogmatom katolickim bynajmniej się nie sprzeciwia, podając jedynie prawdy przez Kościół jeszcze nieokreślone, które w czasie swoim zostaną przezeń przyjęte i zatwierdzone. Na to wszakże należało cierpliwie wyczekiwać, gdyż obecnie urząd kościelny był uśpiony, i dopiero po przebudzeniu sam zapotrzebuje prawd jemu objawionych i takowe powagą swoją zatwierdzi.

Gorąca i chciwa czynu dusza Mickiewicza nie mogła pogodzić się ze wstrętną dlań teorią biernego wyczekiwania; to też zerwawszy z mistrzem, wieszcz nasz udał się niezwłocznie do Rzymu i próbował wiadomo z jakim skutkiem skłonić Piusa IX. do zatwierdzenia nauki mistrza. Doznany zawód rozdrażnił go nad wyraz i skłonił go do otwartej już z tak zwanym przezeń oficjalnym Kościołem walki, w której ostatecznie stracił równowagę.

Słaba w ogólności znajomość zasad katolickich w gronie Towiańczyków, połączona ze wspomnianem twierdzeniem mistrza, iż nic przeciwnego nauce tej nie głosi, była powodem iż wielu z nich w najlepszej wierze za najlepszymi miało się ka-

tolików, uczęszczając do Sakramentów i najprzekładniejsze prowadząc życie.

Uwaga ta stosuje się zwłaszcza do Słowackiego, którego wykształcenie było całkiem zaniedbane życie zaś poprzedzające wstąpienie jego do Koła nadzwyczaj mało wspólne miało z Ewangelią. Bliższe z nauką Chrystusową obznajmienie się i obudzona przez to ku rzeczom wiekuistym miłość, podniosły go moralnie i odjęły ów niepokój ducha co niezadowolony z obecności, nie wiedział nawet gdzie ma roztoczyć skrzydła by ukoić palące go żądze.

Gorączkowe miotanie się Mickiewicza, obok niezakłóconego przedśmiertnymi nawet cierpieniami pokoju Słowackiego, zdaniem mojem lepiej się da objaśnić dobrą wiarą ostatniego, a wyrzutami sumienia pierwszego niż uczuciowością Adama i marzycielstwem Juliusza.

Twórca »Pana Tadeusza« zanadto dobrze znał i kochał Kościół w pierwszej epoce swej działalności, by mógł bez walki i zgryzot wojnę mu wypowiedzieć, chociażby atak zwróconym był w jego mniemaniu jedynie przeciwko niedbalstwu i senności kościelnego urzędu. Wobec własnego sumienia znalazł się on po niefortunnym pokuszeniu się o narzucenie Namiestnikowi Chrystusowemu nauki Towiańskiego, w położeniu syna, który widząc dom ojcowski napełniony śmieciem, zamiast zabrać się z miłosną gorliwością do oczyszczenia go z brudów, podpala własne dziedzictwo by nie patrzeć na znieawidzone

plugawstwo. To też nie dziw że utraciwszy pokój ducha, szukał w gorączkowej działalności ukojenia, a przynajmniej zagłuszenia swych bólów.

Słowacki przeciwnie dalszym był nierównie od ewangelicznej prawdy przed poznaniem mistrza, niż po przyjęciu jego nauki. Goniąc w ciągu lat wielu za czczemi tylko mrzonkami własnej wyobraźni nie mógł się on do nich przywiązać inną miłością nad ową urojoną do własnych utworów miłość, co myśl wprawdzie rozbujała zadowalnia, lecz w sercu niesmak i próżnię pozostawia. Nauka Towiańskiego, zaczerpnąwszy głęboko z żywego rdzenia chrystyanizmu, pierwsza mu podała przedmiot szczytny a rzeczywisty, który już nie wyobraźnią ale sercem mógł ująć i umiłować. Zachwycony tem co rzeczywiście prawdziwym i pięknem było w tej nauce, nie był on w stanie ocenić jej usterków, gdyż brak mu było porównawczej skali, którą ścisła tylko nauka Kościoła podać nam może — ta zaś całkiem mu obcą była.

Z jak niezamąconem sumieniem przyjmował on swą osobistą wiarę za nieskażony chrystyanizm, najlepiej wykazał zgon jego; wiadomo zaś, że śmierć najpewniejszym jest probierzem czystości naszych dążeń. Już po przyjęciu Sakramentów i na krótką chwilę przed opuszczeniem tej ziemi, powiedział on do mnie z uśmiechniętą i rozjaśnioną twarzą:

»Jeśli obaczysz moją ukochaną matkę, to powiedz jej, że gdyby mi było wolno oddać ducha

mojego w jej ręce, nie powierzałbym go z taką ufnością, z jaką składał go dziś w ręce Niebieskiego Ojca».

Prawda, że na tle nauki Towiańskiego snuł on w bujnej wyobraźni swojej fantastyczne obrazy celowości i rozwoju świata, całkiem z nauką Kościoła niezgodne, czynił to wszakże z prostotą dziecka, co lubuje się tęczowemi barwy przełamanego w kryształach promienia, nie przypuszczając nawet, że to jest tylko złudzenie. Słowacki, również jak Mickiewicz opuścił Towiańskiego z powodu niewolniczych jego, w stosunku do zwolenników swoich, wymagań. Samoistna i niepodległa natura śpiewaka »Beniowskiego« nie mogła własnej wyrzec się działalności, i to na rzecz biernej i wyczekującej bezczynności mistrza. Duch Juliusza niemniej jak Adama, żądny był czynu i przeto musiał skruszyć krępujące go więzy. Ta wszakże między dążnościami obu wieszczów zachodziła różnica, że gdy ostatni, w owej życia swego epoce polityczną jedynie działalność za godny siebie czyn poczytywał, pierwszy uważał po dawnemu siejbę słowa za najważniejszą i najpożyteczniejszą służbę dla ludzkości.

Bawiąc w Hawrze w 1850 roku spotkałem się raz z Mickiewiczem u generała Władysława Zamoyskiego i byłem świadkiem dosadnie charakteryzującej ówczesne usposobienie naszego wieszca, rozmowy. Kiedy generał, przedstawivszy wchodzącemu Adamowi sześciolatniego

swego siostrzana, rzekł do malca: »Pamiętaj, żeś widział największego z naszych poetów«.

Mickiewicz odrzekł z pewnem rozdrażnieniem:

»Wy mi ciągle ćwirkacie w oczy tem, że jestem poetą! Gdybym zamiast lauru nosił klucz szambelański, więcej nierównie cenilibyście moje zdanie«.

Było to już w lat kilka po zerwaniu z Towiańskim; a więc zaniechanie twórczości literackiej nietyle pochodziło u niego z zakazu mistrza, ile z przekonania iż nie na tem polu pożytecznie pracować może. To też po pielgrzymce do Rzymu wnet następuje organizacya polskich legionów dla księcia Toskańskiego, potem agitacye polityczne za pośrednictwem założonej przez się gazety *La tribune des peuples*, wreszcie formowanie legionów w Konstantynopolu w czasie wojny Krymskiej; do prac zaś literackich już się nie wrócił ani razu.

Słowacki przeciwnie pozostał do śmierci wierny posłannictwu wieszczu, a chociaż nie odmawiał udziału w robotach emigracyjnych po upadku Ludwika Filipa, a nawet w marcu 1848 udał się osobiście do Poznania, nie osobą wszakże ale myślą chciał służyć narodowej sprawie, do żadnego nie dążąc przewodnictwa i nie ukazując się na placu boju. Wnet zaś po upadku powstania zamyka się znowu w swem samotnem paryskim mieszkaniu, aby ciągnąć dalej przerwanego »Króla-Ducha«. Nie ambi ya też ani duma

natchnęła mu dziwaczny pomysł utożsamienia się z duchem przewodniczącym rozwojowi polskich dziejów chciał on uwydatnić tylko jedną z zasadniczych podstaw przyjętej przezeń nauki i tożsamością osoby objaśnić jedność przejawiającą się w dążnościach narodowego ducha. Posłannictwo swoje, jako przewodniczącego narodowi w pochodzie jego ku wieczystym celom, pojmował on nie jako chlubny zaszczyt, ale raczej jako ciężką i w cierpienia obfitującą służbę, która przygniatając swem brzemieniem ofiary trudu i poświęcenia na ziemi, ułatwia im tylko rychlejsze wyzwolenie z form zdolnych jeszcze do cierpienia. Nawet ziemską sława nie nęciła go pod koniec życia; pragnął być tylko zrozumianym i pokochanym przez naród, i to nie w dawniejszych swych utworach, z których wielu wolałby nie napisać, ale w swych dążeniach mesyanicznych, mających, odrodzić ducha narodu.

Rozmowy jego z ostatniej epoki życia były zawsze dziwnie uroczystego nastroju, pełne barw poetycznych, a tak rzewnym choć spokojnym nacechowane smutkiem, że zabity niemal wrażenie ostatniej pieśni łabędzia, co żegnając ziemię gości już duchem w nadpowietrznych światach. Jeśli uwzględnimy zwłaszcza całkowite niemal osamotnienie jego w ostatnich latach, to zmuszeni będziemy przyznać, iż siła darząca tę niepospolitą duszę tak niezakłóconym wobec śmierci pokojem, z prawdziwie chrześcijańskiej wiary i miłości wy-



tryskać musiała, pomimo, że do wnętrza jej nieczystym dostawała się kanałem.

Tyle o naszych wieszczach.

Chciałbym na zakończenie jednak dodać kilka uwag, tyjących się pojmowania przez drogiego pana mesyanizmu którego określenie wydaje mi się niedość dokładne z punktu widzenia katolickiego.

Czytając pańskie poglądy, zdawałoby się, że dwa są tylko możebne zapatrywania się na rozwój dziejów, naturalizm przypisujący wszystkie wypadki przyrodzonym tylko czynnikom, bez żadnego uwzględnienia wpływu Opatrzności, i mesyanizmu, który wszystko działaniu wyższych potęg przypisuje, czyniąc człowieka narzędziem tylko Opatrzności, tak iż, niezależnie od planów i zamiarów ludzkich, dzieje się tylko to, co Opatrzność zawczasu postanowiła.

Tymczasem jest trzecie jeszcze, i to jedynie prawdziwe zapatrywanie, które uwzględniając oba czynniki, czyni losy narodów, niemniej jak i pojedynczych ludzi, zależnemi od stopnia współpracowania z zamiarami Bożymi.

Naturalizm widzi w dziejach tylko owoce ludzkich usiłowań i mniej lub więcej szczęśliwego zbiegu przypadkowych okoliczności; mesyanizm, który w niechrześcijańskich religiach przeradza się w fatalizm, upatruje we wszystkim bezwzględna rękę Stwórcy, naginającą wszystko do swych celów bez żadnego uwzględnienia indywidualnych ludzkich wysiłków. Przeznaczenie jest tu pojęte

absolutnie bądź osobiste bądź narodowe, tak, że i ludzie i narody nie mogą nie odegrać na świecie tej roli, jaką im zawczasu Opatrzność przeznaczyła.

Całkiem inaczej zapatruje się na tę kwestyę Kościół, wedle jego nauki każde stworzenie ma wyraźny cel swego istnienia, który jest przyczyną powołania go przez Stwórcę do bytu, z tą wszakże różnicą, że twory nierozumne, ulegają prawu konieczności nie mogą odejść od swego przeznaczenia, wolne zaś i rozumne istoty wedle własnego postępują wyboru żadnej nie podlegając konieczności, los ich wszakże ostateczny zawsze zależy od tego, czy postępują drogą swego powołania, czy też się mu sprzeniewierzają. Opatrzność gwałtu nam wprawdzie nie zadaje, niemniej wszakże skutecznie wpływa na wypadki tak przez działanie wiernych zamiarom jej ludzi, jako też przez odpowiednie urządzenie zewnętrznych okoliczności.

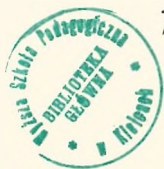
To też rozwój wypadków dziejowych wciąż od dwóch zależy czynników, tak iż człowiek przygotowuje sobie przyszłość, Sędzia zaś Przedwieczny każdemu wedle zasługi wymierza. Błędy i wykroczenia przeszłe naprawia się tu upamiętaniem i poprawą, przez zepsucie zaś i niewierność tracą się już nabyte zasługi. Naród, niemniej jak człowiek pojedynczy, podlega temu ogólnemu prawu, z tą różnicą, iż wymiar sprawiedliwości dla jednostek zbiorowych odbywa się zawsze na ziemi, podczas gdy indywidua otrzymują należną im zapłatę dopiero po zgonie.

Otóż, zapatrując się z tego stanowiska na rzeczy, niesłusznie będzie upatrywać mesyaniczne dążenia w twierdzeniu np. że narody mają swoje powołanie; że Opatrzność rządzi światem, że poprawą i przebłaganiem za przeszłe winy zasługiwać należy na lepsze losy, wszystko to bowiem zgadza się z nauką Kościoła, zaprzeczenie zaś powyższych twierdzeń byłoby naturalizmem, wykluczającym Boga z rządów świata.

Prawdziwy zaś mesyanizm wówczas tylko będzie, jeśli kto przypisuje bądź pojedynczej bądź zbiorowej jednostce wzniosłe jakie i dobroczynne w łonie ludzkości przeznaczenie, które się ma spełnić niezależnie od obranej przez tę jednostkę drogi. Tak pojmowali Towiańczycy powołanie mistrza, tak pojmował Krasiński powołanie Polski, z której, niezależnie od jej grzechów Chrystusa narodów uczynił, tak wreszcie pojmują Sławianofile przeznaczenie Rosyi.

Niewiem czy spostrzeżenia moje przydadzą się łaskawemu panu na co; niemniej jednak wypowiedzenie ich poczytuję sobie za obowiązek

† Z. S. Feliński.

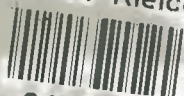






WYŻSZA SZKOŁA  
PEDAGOGICZNA W KIELCACH  
BIBLIOTEKA  
182686

Biblioteka WSP Kielce



0112696

